

Transkrypcja wywiadu z:

## p. Jadwigą Królikowską-Poppingis



CYFROWE ARCHIWUM  
POMORSKICH KRESOWIAKÓW

**Wywiad przeprowadziły:**

Magdalena Szymczak  
Aleksandra Butrymowicz

**Transkrypcja:**

Judyta Warzecha



CYFROWE ARCHIWUM  
POMORSKICH KRESOWIAKÓW

### **-Ile miała Pani lat podczas przesiedlenia?**

No, mnie jeszcze nie było na świecie, natomiast mój ojciec miał pięćdziesiąt lat. Co prawda, nieskończone bo oni się w marcu przesiedlali, a w listopadzie kończył, ale to był już dorosły mężczyzna, który do tamtej pory nie założył rodziny ze względu na to, że w wieku osiemnastu lat jego ojciec wraz ze starszymi braćmi wyszli na pierwszą wojnę światową i no jako osiemnastoletni chłopak musiał zostać w domu, żeby zaopiekować się matką i pięciorgiem sióstr, które zostały. I młodszym bratem, który miał wtedy osiem lat. Więc w zasadzie w wieku osiemnastu lat przejął jakby rolę gospodarza. Bracia już jego z wojny nie wrócili, wrócił jego ojciec z tej I Wojny Światowej. Natomiast, no już był ta wojną, jakby to powiedzieć [zastanawia się]. Ślad na nim bardzo wielki został. Dziadek jakby stracił kontakt z rzeczywistością. Nie martwił się o to, czy rodzina ma co jeść, czy nie, czyli dalej mój ojciec musiał się tą rodziną opiekować i w zasadzie siostry po kolei wychodziły za męża, a mój ojciec opiekował się matką i tymi siostrami. W 1928 roku zmarł ojciec, więc mój ojciec jako jedyny mężczyzna w domu, bo brat też w międzyczasie się ożenił, no znów został z tymi kobietami, z matką i dwoma siostrami, które za męża nie wyszły. I aż do '46-tego roku, kiedy zaczęli tutaj jako repatrianci. Przyszli wieczorem, zapukali i było jedno – albo państwo jedziecie do Polski wyjazd, albo na Syberię. Jeżeli do godziny dziesiątej będą na dworcu – pojedą do Polski, jeżeli nie dadzą rady z całym dobytkiem. Cały dobytek to były trzy krowy, jakieś konie, jakieś świny. Powiedziano, że to wszystko może zabrać, ponieważ ojciec mieszkał w Nowowilejce, tam również brat jego mieszkał i również mieszkała tam siostra mężatka. Jedna i druga, która już ta siostra miała... Jedna siostra miała córkę, druga... Brat miał syna. W jednym wagonie jechali całą rodziną, szesnaście osób. Nie z końmi, nie z krowami, bo się okazało na dworcu, mimo że dostali kwity, że jadą z dobytkiem, to im inwentarz cały zabrano. Mogli tylko wziąć przedmioty, kufry, nie kufry, rzeczy osobiste. Zwierząt nie dano.

### **-A co się stało z tym inwentarzem, który...?**

Rosjanie zabrali.

### **-Aha, czyli przywłaszczyli sobie.**

Przywłaszczyli sobie. Kazali na kwicie, dostali kwit taki - że jadąc, zabierają: inwentarz taki, owaki, siaki; tyle osób jedzie w wagonie, przydział na wagon; tyle zabierają. Natomiast, gdzie chcieli wprowadzić do wagonu, Rosjanie przyszli i to zabrali

### **-A jakie były relacje ze współtowarzyszami podróży?**

No, dobre były, bo to była rodzina. To była cała rodzina. Bo tam była... I stryj tam był, i ojca dwie siostry, trzy siostry ze swoimi już rodzinami, więc tam nie mogło być złych rodzin, a jechali dwa tygodnie. No wspierali się, bo cieszyli się, że mogą być razem.

### **-Właśnie, w jakiej atmosferze to przebiegało, czy to było... Takie milczenie, smutek, czy**



CYFROWE ARCHIWUM  
POMORSKICH KRESOWIAKÓW

## **cieszyli się, że wszyscy razem?**

Znaczy się, oni się wszyscy bali. Bardzo się bali, bo w zasadzie oni nie byli pewni, czy faktycznie jadą do Polski. To nie jest tak jak się teraz mówi – o dostaliśmy się, jedziemy do Polski. Oni się cały czas bali, gdzie zostaną wywiezieni. Że gdzieś indziej. Że może do Polski, ale to będzie coś takiego, jak też Syberia, jakieś więzienia, jakieś lagry. Bo już się niestety o tym mówiło, że wywożono ludzi, którzy nie wracali. Ludzie nie wracali. Więc oni też jechali z takim przeświadczeniem i takim dla nich też było denerwujące to, w napięciu, że ten inwentarz im żywy zabrano. W czasie tej drogi to było straszne, bo to był marzec, natomiast to była jeszcze zima. Przystanki tylko, więc w tych wagonach się załatwiano [ścisza głos]. Robiono całą toaletę. Bo zwierzęta by się wtedy przydały, chociaż po to, żeby było ciepło. Było zimno, więc co mieli, to wkładali na siebie, ogrzewali się. Właśnie oni byli w tej dobrej sytuacji, bo to była rodzina. Jak to się mówi, mogli się do kupy tam położyć w kącie, przykryć się, jeden drugiego grzać. Bo myślę, że w tych wagonach z obcymi ludźmi, byłoby to gorzej. Natomiast, kiedy wyszli faktycznie, otworzyli, bo mój ojciec z rodziną wysiadł w Gdańsku Oruni na dworcu kolejowym. No i wtedy powiedzieli, że mają iść szukać sobie mieszkać, zajmować mieszkania. To dopiero uwierzyli wtedy, że to nie jakiś obóz, natomiast też [pauza] głód przede wszystkim. I to jedzenie, które miało na krótko im starczyć, bo nikt przecież takich wieczorem... Wieczorem dostali informację, rano wyjeżdżali, więc nawet kupić, nie wiedzą ile. To nie jest tak, że wiadomo, ile jedziemy, nikt nie wiedział, ile będą jechać.

## **-No właśnie, a jak długo trwała ta podróż?**

Dwa tygodnie. Zimową porą. Mówili, że to chyba były najdłuższe dwa tygodnie, jakie mój ojciec pamięta, no bo wciąż co się drzwi otwierały tego wagonu, czy jakaś stacja i wiadomo było, czy nie przyjdą Niemcy, czy nie przyjdą Ruski, czy ich nie rozstrzelają, czy ich gdzieś nie... Ta niepewność całą drogę im towarzyszyła. Nawet jak tu wysiadali na Oruni, to też dopiero jak im tam powiedziano, że teraz mają wysiadać, tutaj zajmować po tych Niemcach mieszkania, gdzie kto znajdzie, no to jakby trochę strach, obce miasto, obcy ludzie. Pracy nie ma, pieniędzy nie ma. No, może tam jakieś pieniądze mieli, ale no, gdzie Rosja, a gdzie Polska, tak?

## **-Tym bardziej, że niewiele rzeczy się ze sobą zabrało.**

No, każdy wziął jakiś tłumok, to znaczy, tam ponoć koniak przewozili, ale to wszystko zabrali. To później z tego wagonu trzeba było jakoś przetransportować. To ojciec opowiada też, że babcia siedziała na tych kufrach, przy tych kufrach, jak te kwoki z ciotkami, żeby im ktoś czegoś nie ukradł, bo to, no... A ojciec poszedł i z bratem i ze szwagrem szukać jakiegoś mieszkania, żeby, żeby gdzieś zamieszkać.

## **-I ile osób mieszkało w tym? W ogóle, jak wyglądało znalezienie tego mieszkania? Jak Pani opowiada, że...**

Chodzili od drzwi do drzwi. Rodzina została z tymi tobołkami na dworcu, jakby, a reszta chodziła i szukała. Od drzwi do drzwi chodzili. Bo wiedzieli, że gdzieś są mieszkania wolne. Tylko trzeba



teraz znaleźć. Więc pierwsze, co znaleźli to właśnie na Dworcowej. To cała rodziną tam weszli, no to szesnaście osób. No, to proszę sobie wyobrazić, do dwóch pokoiaków jakichś tam małych, czterdziestometrowych. Ale zadowoleni, że dach nad głową mają, jakiś ten dobytek można złożyć, nikt już im nie weźmie. No, jest gdzieś się tam po prostu przenocować, no dach nad głową, tak. No, ale z drugiej strony niepewność, czy ktoś nie przyjdzie i ich nie wygoni. Bo taką ewentualność też brano pod uwagę. A później, już z tego mieszkania, w którym tam najpierw zajęli, no to i brat, i szwagier chodzili gdzieś i szukali dla swoich rodzin. No, żeby nie wszyscy na kupie. Także chyba pierwszy takie okres to chyba z trzy tygodnie, niecały miesiąc ojciec mówił, że tak na kupie po prostu siedzieli. Nie, i najpierw szwagier znalazł mieszkanie, takie większe mieszkanie, no to zabrał właśnie mojego stryja z rodziną. No, a później stryj znalazł mieszkanie, po jakimś czasie, ale nie wiem, jak długo u ciotki mieszkał.

**-A jakie były relacje w rodzinie po tym już przesiedlaniu, kiedy każdy znalazł mieszkanie?**

Mojego ojca rodzina była bardzo gościnna, bardzo rodzinna. Oni się zawsze, zawsze się wspierali, zawsze się, myśleli o sobie, żeby jeden drugiemu pomagał. Zresztą mówię, mój ojciec w tych czasach jakby grał rolę ojca dla tego rodzeństwa. Dwie siostry były od niego starsze, natomiast on... Ponieważ jako młody chłopak musiał już umieć zarobić na tą rodzinę, kombinować. Mało tego, w czasie I wojny, kiedy on został sam, mając osiemnaście lat, musiał też uważać, żeby albo Czerwoni albo Biali go nie złapali do wojska, tak? No, bo osiemnastoletni chłopak jak może nie iść do wojska? Tu i tu było potrzeba. Więc to jeszcze taka rola oszukańcza była jego. Ta pierwsza wojna też była strasznym przeżyciem dla mojego ojca. I on jako ten opiekun, to ściągał tę rodzinę. Ponieważ matka jeszcze żyła, to każde święta, każde uroczystości, to było właśnie u babci, u ojca w domu. On zawsze ściągał tą rodzinę i tak było w zasadzie do śmierci, nie.

**-Jak Pani rodzina odbierała obecność wojsk rosyjskich?**

Oni się bardzo bali Rosjan. Nie bali się Niemców, bali się bardzo Rosjan. I w zasadzie jadąc pociągiem, nigdy nie wiedzieli, co ich może spotkać. Nie wiedzieli, czy oni faktycznie będą mogli przeżyć, czy ich rozstrzelają, czy ich wywiozą, bo tak jak mówiłam poprzednio, ludzi wyjeżdżali i ginęli. Ślad po nich zaginął. Niby mieli się przesiedlać, później nikt o nich nic nie widział. Więc te relacje do żołnierzy rosyjskich było bardzo złe. Ale nie było to bez racji, dlatego że, no dużo złego się wtedy działo, byli naocznymi świadkami różnych zdarzeń, które miały miejsca tam w Nowowilejce, w Wilnie przez żołnierzy rosyjskich, czy przez bezpośrednio Rosjan i Litwinów. I Litwinów [podkreśla], trzeba powiedzieć. Bo to nie tylko Rosjanie, również i Litwini, w stosunku do narodowości polskiej.

**-No właśnie, a może konkretniej. Jaki był ten stosunek do, no do Pani rodziny? Skoro Pani tam nie było, tylko Pani rodzina, więc może...?**

No, akurat w Nowowilejce, gdzie mój ojciec mieszkał, konkretnie, to tam bardzo mało było Rosjan. Tam, jeżeli przychodziło wojsko rosyjskie, to kobiety się chowały, bo były domostwa, były okradane, kobiety gwałcone, młode dziewczyny gwałcone. Mój, to znaczy mojego ojca szwagier na własne oczy widział, jak dziewczynkę czternasto-, piętnastoletnią wyciągnięto z domu. Krzyczała,



drapała, zastrzelono i, i wtedy dwóch żołnierzy rosyjskich, jeden po drugim ją gwałcił. To się działo na oczach ludzi w danej miejscowości, także...

**-No właśnie, a czy wie coś Pani może na temat tego, czy dzieci były chronione wtedy przez rodziców. Czy czuły się bezpiecznie, może... Na pewno to jest trudne.**

Myślę, że w zależności od rodziny. Że każda matka, każdy ojciec będzie bronił swoich dzieci. Jest to jakby naturalne. Nie słyszałam o przypadku, żeby rodzice w jakiś sposób chcieli porzucić dziecko, zostawić dziecko, czy jakby, chronić się dzieckiem. Nie, no na ogół to rodzice dbali i rodzice ochraniaли te swoje dzieci. Zresztą, moja kuzynka, która się urodziła w Wilnie i jako repatriantka w wieku piętnastu lat przyjechała do Polski, to osobiście opowiadała, że babcia jak tylko zaczęła chodzić do szkoły, to wysyłała ją do polskiej nauczycielki, żeby polskiej ojczystej mowy się prawidłowo nauczyła. I czytać, i pisać, i wymawiać.

**-A czy w Pani rodzinie ta rozłąka spowodowała może, że utracili oni coś bardzo ważnego, coś bardzo cennego. Może jakaś duża pamiątka, no nie wiem.**

Bardzo dużo rzeczy potracili. Bardzo dużo rzeczy potracili i na pewno nie mogli zabrać wszystkich rzeczy, które by chciały. Natomiast, cały czas, dopóki mój ojciec żył, żyły ciotki, z którymi miałam kontakt, to cały czas przeżywały, że może bracia którzy nie wrócili z I Wojny Światowej, gdzie ich los rzucił, że być może po tej II Wojnie Światowej przyjechali i śladu po nich nie było.

**-A teraz może mogłaby Pani powiedzieć, jakie rzeczy Pani rodzina ze sobą zabrała, i co mogła w ogóle ze sobą zabrać. Wcześniej mówiła Pani o tych zwierzętach, że nie mogli wziąć..**

Znaczy oni mogli wziąć, im kazano to zabrać, natomiast Rosjanie im to zabrali. W momencie, kiedy pokwitowali to, że oni to zabierają, że oni to otrzymali. Oni zostali okradzeni jakby, na dworcu przez Rosjan, okradzeni ze swojego majątku. W zasadzie mebli, jakie meble, kufry były brane, tak? Takie rzeczy osobiste, jakieś pamiątki, trochę zdjęć. Dokumentów troszeczkę, które później, z jakichś powodów gdzieś zaginęły, to już w Polsce.

**-A jakieś takie pamiątki, które do tej pory są przekazywane? No, bo kiedy była u nas pani, która opowiadała o tych ludziach przesiedlanych, to oni przywozili ze sobą jakieś takie pamiątki, typu samowary, jakieś zdjęcia, ktoś przywiózł pocztówki, czy jakieś takie rzeczy, które przechodzą teraz w Pani rodzinie z pokolenia na pokolenie?**

To znaczy, było trochę tych rzeczy, natomiast do mieszkania, gdzie mieszkał mój ojciec, było włamanie i bardzo dużo rzeczy poginęło. I w zasadzie, z takich rodzinnych pamiątek nic nie zostało. W '47-mym, czy '48-mym roku dostali się tam złodzieje i pod nieobecność babci i ciotek okradli całe praktycznie mieszkanie.

**-A jak wyglądały, znaczy się z tych opowieści, jak wyglądały pierwsze kontakty z Polakami?**

Ciężko im było, na szczęście oni znali język polski, polskim się posługiwali, bo przecież byli to,



CYFROWE ARCHIWUM  
POMORSKICH KRESOWIAKÓW

byli to Polacy. Natomiast oni się bali, oni nie wiedzieli, jak będą to przyjęci. Tu przyjechali, w zasadzie wiedzieli, że z tych domów zostali ludzie wyrzuceni z jakiegoś powodu. Nie wiedzieli, w zasadzie dopiero jak zamieszkali, dowiedzieli się, że to byli Niemcy, którzy zostali przesiedleni też. I w zasadzie oni się długi czas bali, że ktoś przyjdzie i otworzy drzwi i powie, że mają się wynosić. Ale tutaj, na Oruni właśnie bardzo dużo wilniuków wysiadło. Bo to cały transport wysiadł. Także bardzo dużo ludzi, którzy tam mieszkali, którymi na pewno w jakiś sposób się znali, a jak nie, to się zaprzyjaźnili. Więc tutaj nie było tak źle, że ich źle przyjęto.

**-Aha, czyli generalnie przyjęto ich dobrze, a jak długo zajęło zaaklimatyzowanie się tutaj, tak w pełni, żeby..**

No, moja babcia zmarła w 1949 roku, no i niestety do końca, do końca tęskniła za Wilnem. Do końca wierzyła w to, że wróci. Zresztą mój ojciec mówił, że też uważał, że jak się sytuacja jakoś wyklaruje, to być może uda mu się wrócić. Oni jednak chcieli wrócić do Wilna. Oni się tam wychowali, oni... No, oni zostali zmuszeni do wyjazdu. Jak człowiek sam wyjeżdża, bo chce zmienić miejsce zamieszkania, bo ja chcę, bo na przykład mam pracę, bo coś tam, bo miłość... A oni zostali zmuszeni, w zasadzie wyrzuceni ze swojego. Musieli swój dom zostawić, swoją ziemię jakąś tam, swoich przyjaciół, z którymi zostali rozdzieleni, tak, w taki czy inny sposób. I później już te kontakty na pewno jakoś z niektórymi nawiązywali, jednak, natomiast to już byli ludzie starsi.

**-A czy pamięta... Czy w tych opowieściach były zawarte jakieś wydarzenia, które tak najbardziej wywarło wpływ na ten cały przyjazd do Polski?**

No znaczy, oni się bali Syberii strasznie. To był ten strach – albo Polska albo Syberia. Oni się bali strasznie, nie zastanawiali. Bo mówię, ludzie wyjeżdżali, ginęli, oni nie mieli wyjścia po prostu, nie. Przyszli radzieccy żołnierze i krótko było: jutro o 10:00 jest pociąg do Polski. Albo jedziecie tam, jeżeli was tam nie będzie, jedziecie na Syberię. I w zasadzie, nie było co dyskutować. Tylko trzeba było pakować manatki, co kto mógł, złapał. No, w ciągu kilku godzin się spakować, to też nie jest takie łatwe, nie.

**-Jak ułożyło się życie osobiste Pani Taty?**

No, więc jak tata przyjechał tu w '46-tym roku, no to został jakby tym ojcem rodziny, czyli matki swojej i sióstr-panien, z którymi tu przyjechał. I uważał, że się musi nimi opiekować. Nie myślał o założeniu, rodziny, dopiero po '49-tym roku babcia tutaj zmarła, zostały dwie siostry. Wiadomo, krew nie woda, tata gdzieś tam chodził, gdzieś pracował, a był z zawodu cieślą, więc pracy miał full. Poznali się z moją mamą, chodzili, chodzili i się wychodzili [śmiech]. Co prawda, późno, ale jednak.

**-No właśnie, mówi Pani, że Pani Tata przejął rolę ojca i opiekuna rodziny. Czy znalazł, jaką znalazł tutaj pracę w Polsce i czy pozostali przesiedleni dostali tutaj pracę, czy to było łatwe dla nich?**



CYFROWE ARCHIWUM  
POMORSKICH KRESOWIAKÓW

To znaczy, dla mojego ojca praca była od razu. Dlatego, że on był z zawodu stolarz-cieśla. Jak wiadomo, Gdańsk był po wojnie, były tu ruiny, 1946 rok, więc takich fachowców potrzebowano. Ojciec znalazł, że znalezieniem pracy nie było ciężko, natomiast była, ciężko było z zapłatą. Bo jak ojciec tylko przyjeżdżał, to dosłownie, za kankę zupy pracowali. To nie było tak, że dostawał pieniądze, że mógł iść do sklepu i sobie kupić. Tak samo siostry. Siostry chodziły gdzieś tam gruz, odgruzowywać Gdańsk. I też dzięki temu, w tym pierwszym okresie jak tu byli, to nie było tak, że za pieniążki, że ktoś ich zatrudniał, tylko za jedzenie. Dopiero później powstały tam jakieś firmy, gdzieś się zahaczył, gdzie mógł się zatrudnić i gdzie konkretne pieniążki już zarabiał.

**-A teraz może... Czy wie Pani może, czy pani Tata odnalazł swoich przyjaciół z miejsca, gdzie mieszkał wcześniej?**

Odnalazł, nawet się przyjaźnił, oni właśnie tu na Oruni zostali przesiedleni. Dłgie, długie lata utrzymywali kontakt, no ale wiadomo, życie szybko mija i ludzie odchodzą.

**-A to był kontakt tylko tych ludzi, czy teraz też ma Pani z młodszymi, może z młodszym pokoleniem jakiś kontakt?**

Mój tata jak przyjechał do Polski miał pięćdziesiąt lat w 1946 roku, więc [śmieje się] to już jego koledzy mieli, no już po pięćdziesiąt parę lat, ale utrzymywali tam kontakty. Oni później nawet, jeżeli to byli ludzie z Wilna, czy z innych miejscowości, to oni Ignęli do siebie, oni szukali swojego kontaktu i w zasadzie tutaj, taka jak ojciec mówił, to.. Że się wspierali. Osobiście, znaczy osobiście, mojej ciotki mąż... Ponieważ on był po Uniwersytecie Wileńskim, więc on tu w magistracie gdzieś od razu dostał pracę i zaraz tam tym wilniukom też gdzieś załatwiał, jak ktoś gdzieś miał jakieś możliwości, to załatwiał. I później wyjechał do Białogardu, bo tam dostał propozycję burmistrza miasta, no i mieszkanie, dostał dom więc mu się to opłacało, nie.

**-A czy może potrafi Pani wyróżnić jakąś szczególną cechę, która odróżnia, odróżniała Pani Tatę od innych ludzi?**

No, wie pani [śmiech]. Mój ojciec był bardzo dobrym człowiekiem. Niesamowicie prawym. Niesamowicie uczciwym. I dla niego kłamstwo w zasadzie w życiu nie znajdowało miejsca. Dlatego jak człowiek powiedział, że to jest białe, to nie wiadomo co było, to było białe. On nie umiał nigdy powiedzieć półprawdy. Natomiast, od innych ludzi... Ja myślę, że generalnie ci ludzie z tamtych stron to byli generalnie wszyscy. Rzadko, ja nie spotkałam się z opinią, żeby ktoś kogoś oszukał, oszwabił, jak to miało miejsce tutaj. Być może się mylę, być może tacy też ludzie byli. Ale ja o takich ludziach nie... I ojciec był taki opiekuńczy. On był w zasadzie taką osobą, która scala. Jak mówię, on przejął rolę ojca i jak ta kwoka do siebie ciągnął.

**-A jak postrzega Pani to całe doświadczenie, jakie Pani rodzina przeszła, no teraz tak. Gdyby teraz taka sytuacja miała miejsce, to jakby się Pani zachowała jako Pani, nie [jako] Pani ojciec?**

Ja naprawdę nie wiem, ja nawet nie umiem sobie tego wyobrazić, co może człowiek czuć, który jest



CYFROWE ARCHIWUM  
POMORSKICH KRESOWIAKÓW

zmuszony do opuszczenia swojego domu, swojego miejsca zamieszkania i w zasadzie rzucony. Nie, ja tego nie ogarniam. Ja bardzo dużo filmów widziałam, ja bardzo dużo książek na ten temat oglądałam, ale ja tego nie ogarniam. Po prostu ja nie umiałam sobie tego wyobrazić. I to jest nieprawda, jak ktoś mówi – bo ja bym zrobił to, czy tamto. Nie, nigdy nie wiemy, co zrobimy jak się znajdziemy w takiej sytuacji i nigdy bym nie chciała być w takiej sytuacji. Ja nie umiem odpowiedzieć na to pytanie, bo dla mnie jest to nie do ogarnięcia. Myślę, że bardziej mogą to powiedzieć ludzie, którzy to przeżyli i wiedzą ewentualnie, no ja nie umiem. A nie będę tu Pani bajek opowiadała, bo przecież nie o to chodzi.

**-No, jeszcze takie ostatnie pytanie. Czy zastanawiała się Pani, czy gdyby na przykład nie doszło do tego przesiedlenia, czy Pani tata byłby innym człowiekiem? Bo wiadomo, niektóre doświadczenia w życiu człowieka....**

Wie Pani co, sama repatriacja chyba nie, bo mój ojciec już jako osiemnastolatek, jak mówię, w czasie I Wojny Światowej, jak się zaczęła I wojna, to musiał przejąć rolę ojca i gospodarza domu, więc dla niego to opiekowanie się tą rodziną to było w zasadzie rzeczą normalną. Sama repatriacja nie. Sama repatriacja na pewno nie. No na pewno, na pewno.... Na przykład mój ojciec jak rozmawialiśmy o Wilnie, to z wielką tęsknotą cały czas mówił. Później już nawet jak można było jeździć, to siostra ojca jeździła tam. Pytałam się – tato, czemu nie jedziesz? A on mówi, że nie może, że by nie mógł jechać i zobaczyć, co się z jego domem stało. A siostra przyjeżdżała – słuchaj Janek, jedź, zrób to, zobacz to. A on – nie, chcę zatrzymać obraz, który tam był. Mówi – jak to, wejdę na swoje podwórko, a to nie moje. A mi powiedzą – a ty dziadu, co tu chcesz? Mówi – nie.



CYFROWE ARCHIWUM  
POMORSKICH KRESOWIAKÓW

CYFROWE ARCHIWUM  
POMORSKICH KRESOWIAKÓW